Nr. 208. Lwów. — Wtorek dnia 10 września Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie — Na prowincji
Miesięcznie zł. 75 ct. — Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „ — Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „ — Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „ — Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 cnty.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

[illegible] liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianny). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Hilarego b. męcz. Jutro: Emiljana męcz. | Adres Redakcji i Administracji. ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca m 5 g 36 Zachód „ 6 „ 16 | Długość dnia g 11 m 10 Ubyło dnia 3 min

Przegląd polityczny.

Lwów 9 września.

Nominacja hr. Franciszka Thuna namiestnikiem Czech, zaledwie się pojawiła, już psuje krew dziennikarstwu, które publicystycznie reprezentuje praskie kasyno niemieckie, a więc przemawiać zwykło w imieniu liberalnych Niemców, osiadłych na ziemiach czeskich. Nie zadowalnia ich, że nominacja padła na męża, który otwarcie przyznając się do zasad konserwatywnych, równie otwarcie przyznał się, że jest Niemcem, lecz widzą w tej nominacji rzuconą czeskim Niemcom rękawicę i wezwanie do bardziej zażartej walki z Czechami.

Liberalne dziennikarstwo niemieckie to kole w oczy, że hr. Fr. Thun, chociaż z rodu i przekonania Niemiec, publicznie w sejmie czeskim uznał historyczne prawa królestwa czeskiego; zowią nowego namiestnika mesyjaszem idei koronacyjnej, dając mu uszczypliwe przezwisko „Krönungsstatthalters".

Gniewa więc dzienniki niemieckie nawet to, że młodoczeskie organa publicystyczne bez wybuchów radości witają hr. Thuna, jako człowieka bezstronnego, z którym wspólnie pracować można i srożą się na ministerstwo, iż odwołało z posady namiestnika Czech br. Krausa, który stał na przedmiotowem, neutralnem stanowisku między Czechami a Niemcami. Nam się widzi zupełnie naturalnym zły humor liberalnego stronnictwa niemieckiego, bo chyba po nominacjach — hr. Schönborna namiestnikiem Morawy i hr. Badeniego namiestnikiem Galicji — nie było jeszcze nominacji, którąby tak wyraźnie zaznaczała barwę gabinetu hr. Taaffego.

Opinję publiczną w Hiszpanji zajmuje w wysokim stopniu kwestja przystąpienia tego królestwa do potrójnego przymierza. Powód do wzburzenia dały wieści, nadeszłe z Londynu, według których *Daily News* otrzymały od swego berlińskiego korespondenta depeszę, iż gabinety trzech państw sprzymierzonych wymieniały z ministerjum hiszpańskiem szereg myśli, mających na celu stanowcze przyłączenie się Hiszpanji do trójcy państw sprzymierzonych. Ponieważ zaś powyższe starania przypisują jednogłośnie inicjatywie Niemiec, a państwo to bynajmniej nie cieszy się zbytnią popularnością w Hiszpanji, przeto dzienniki madryckie nie oszczędzają gwałtownych napaści na politykę niemiecką, przy czem nie mało duserów dostaje się Francji. Ze wszystkich dzienników hiszpańskich najostrzej wystąpił *Imparcial*, który w szeregu artykułów zaznaczył swe stanowisko w obec przymierza i napiętnował sojusz państw sprzymierzonych przeciw Francji jako i dla Hiszpanji bardzo niebezpieczny. Dziennik ten występuje z zasadą bezwarunkowej neutralności w razie międzynarodowych zawikłań pomiędzy mocarstwami europejskiemi, przyczem wyraża bardzo dobitnie swą niechęć do Niemiec, a sympatję ku Francji. Myśl zaś popierania któregolwiek z mocarstw europejskich przeciw Francji i ewentualność napaści w razie wojny z bronią w ręku na północnego sąsiada dziennik odrzuca stanowczo, jako niemożliwą i najzgubniejsze dla Hiszpanji mogącą przynieść rezultaty.

Głos *Imparcial'a* jest o tyle ważnym, iż jest to organ stronnictwa ministerjalnego, a zdanie tej gazety w hiszpańskich sferach rządowych ma nieposlednie znaczenie. Dziennik nie przestaje upominać ministrów, aby się łudzącym obietnicom uwieść nie dali, nie zmieniali dotychczasowej, bardzo dla Hiszpanji korzystnej polityki neutralności na nową, niepewną, nieznaną bliżej, a więc już przez to samo dla narodu ubogiego, jakim jest Hiszpanja, niesympatyczną. Zdanie *Imparcial'a* zgadza się w zupełności z zapatrywaniami innych hiszpańskich dzienników liberalnych.

I tak *Iberia*, druga gazeta półurzędowa, pisze: „W ostatnich czasach odzywały się coraz częściej w łamach prasy francuskiej i niemieckiej nieśmiałe przegrywki na temat zbliżenia się Hiszpanji do potrójnego przymierza. Miałoby ono być ostatnim słowem programu koalicyjnego ks. Bismarka, po czem konduktor politycznego rydwanu Europy mógłby zawołać już śmiało: gotowe! Naród hiszpański przyjmuje umizgi kanclerskie niezbyt uprzejmie. Wciągnięcie wyosobnionej łańcuchem Pirenejów od reszty zgiełkliwego lądu europejskiego Hiszpanji w sferę swarów i współzawodnictw nie przyniosłoby żadnej korzyści naszemu krajowi, lecz same szkody. Hiszpanja pragnie pozostać neutralną bez względu na to, w jaki sposób dzisiejsza naprężona sytuacja europejska pryśnie."

W Europie powszechnie przypuszczają, że wiadomość berlińska, podana przez *Daile Neus*, nie była oparta na danych faktycznych, ale służyła jako środek, skierowany do poruszenia myśli i wybadania, jak Hiszpanja przyjęłaby projekt przystąpienia do trójprzymierza. Jeżeli tak jest, natenczas ów balon próżny dopiął celu, gdyż niepodobna było jaskrawiej zaznaczyć swych niemieckich antypatyj i francuskich sympatyj, jak to właśnie uczyniła prasa hiszpańska.

Spotykamy się także z takiem zdaniem: Nie idzie tu o c z y n n e przystąpienie Hiszpanji do sojuszu. Wystarczy jeśli ona w razie europejskiej wojny wystawi w Pirenejach korpus obserwacyjny. Prawdą jest, że Berlin żadnej noty z propozycjami sojuszowemi nie wysyłał do Madrytu, ale też i to jest prawdą, że takie delikatne sprawy nie są powierzane kancelaryjnemu papierowi. Więcej światła na tę kwestję mogłaby rzucić podróż ambasadora niemieckiego w Madrycie do Berlina i konferencje jego z obu przedstawicielami współczesnymi „dynastji Bismarków." Bądź co bądź skrępowanie Hiszpanji przymierzem, zagrożenie Francji od Pirenejów, jest naturalnym postulatem polityki kanclerskiej.

Humoru Francuzom odmówić nie można. Życie polityczne, wybory, obrady parlamentu itd. przechodzą u nich „wesoło." Wesoło toż toczy się walka wyborcza. Boulanger, jak wiadomo, napisał list do Tirarda, w którym prosi, ażeby ustanowiono dlań inny sąd; nie ten co go zasądził, ale n. p. sąd wojenny, albo pierwszą izbę trybunału apelacyjnego, a on przed tym „innym" sądem z pewnością stanie. *Le Siècle*, organ ministra sprawiedliwości Theveneta, odpowiedział Boulangerowi, że niech naprzód przyjedzie, a potem to się jakoś zrobi. Szydząc z Boulangera powiada *Siècle*, że cała ta prośba jego jest blagą i komedją. W pierwszych dniach po ucieczce zachciewało się Boulangerowi sądu przysięgłych, potem żadnego, a teraz dopiero na trzy tygodnie przed wyborami chce sądu wojennego, wiedząc bardzo dobrze, że do trzech tygodni sąd taki ani się ukonstytuować, ani sprawy osądzić nie może. „Po co to głowę ludziom zawracać — kończy *Siècle* — Boulanger nie przyjedzie, choćbyśmy mu nie wiedzieć jaki sąd ustanowili. Nie przyjedzie, bo wie, iż przed każdym sądem skonfrontowanoby go z oszustami i oszustkami, które tworzyły zwykłe jego otoczenie; nie przyjedzie, bo wie, że pieniądze ze skarbu wojennego poszły na jego długi i kochanki; nie przyjedzie wreszcie, bo wie, że w Mazasie (więzieniu) nie dostanie takich kolacyjek, jakie dawniej zjadał, ani szampana, ani wszystkiego tego, co miał przedtem."

I nie myli się *Siècle* w swem przypuszczeniu: Boulanger nie przyjedzie. Jeżeli wierzyć można doniesieniu londyńskiego korespondenta *Figara*, to Boulanger nie miał na serjo zamiaru wracania do Paryża nawet wtedy, gdy pisał list do Tirarda. Korespondent ten doniósł, że wie z wiarygodnego źródła, bo od bulanżystów, że na zgromadzeniu bulanżystów w Londynie w d. 1 b. m. powzięto uchwałę, ażeby Boulanger napisał taki list do Tirarda, i czynił wszelkie przygotowania do podróży. We Francji postaranoby się o rozgłoszenie wieści, że Boulanger w sobotę t. j. 21 b. m., w wilję wyborów przyjechał do Francji. Skutek tego był taki, że opowiadanoby wszędzie, iż Boulangera schwytano, umyślnie najęci ludzie rozgłaszaliby między ludem, że widzieli jak żandarmi wlekli Boulangera, jak go bili przez drogę i t. d. Wszystko to podniosłoby niezmiernie sprawę bulanżerską w opinji ludu i pod tem korzystnem wrażeniem przeszedłby 22 września t. j. dzień wyborów. Ażeby uprawdopodobnić pogłoskę o przyjeździe swoim do Francji, wyjechałby Boulanger rzeczywiście z Londynu w sobotę 21 b. m., ale pojechałby nie do Francji, tylko na wyspę Jersey i tam przez kilka dni przebywałby ukryty w domu p. Lelubeza, dawnego przyjaciela Wiktora Hugo.

Tymczasem przeszłyby wybory, z których Boulanger musiałby wyjść zwycięzko.

Na drugi dzień doniósł korespondent *Figara*, że Boulanger zrzekł się już projektu podróży do Francji, i oświadczył, że powróci dopiero wtedy, gdy nowo wybrana izba skasuje wyrok trybunału państwowego i powoła go do Francji. „Teraz jechać nie mogę — rzekł podobno Boulanger — bo schwytanoby mnie i osadzono w więzieniu, a to mogłoby rozbić stronnictwo, którego jestem duszą."

Historja z przyjazdem Boulangera, oto więc jedno wesołe intermezzo w walce wyborczej. Tymczasem bulanżyści we Francji pracują. Oprócz ogłoszonej już poprzednio listy kandydatów dla departamentu Paryża i okolicy, zgłosili teraz drugą listę swoich kandydatów na prowincji. Jest ich 57, podzieleni są na 3 kategorje: „prawdziwi republikanie", „złączeni republikani" i „rewizjoniści". Prócz tego rozpuścili bulanżyści wieść, że sojusz Francji z Rosją jest rzeczą postanowioną, lecz car ratyfikować go będzie dopiero po wyborach francuskich, i oświadczył stanowczo, że odmówi ratyfikacji, jeżeli oportuniści przy wyborach zwyciężą.

Republikanie tymczasem polują na mandaty poselskie i jak się zdaje, jedność stronnictwa i zgoda nie bardzo im leżą na sercu. W departamencie Paryża, na dwadzieścia dwa krzeseł poselskich, zgłosiło 130 republikanów swe kandydatury. Minister Constans, chcąc uchodzić za bezstronnego, nakazał prefektom, aby każde zgłoszenie kandydatury przyjmowali, gdyż izba sama dopiero po ukonstytuowaniu się ma prawo orzekać o wybieralności swych członków. Wyjątek od tego zrobił p. Constans dla Boulangera, Rocheforta i Dillona i zakazał prefektom przyjmować zgłoszenia tych trzech kandydatur.

Oprócz wyborów zajęci są Paryżanie teraz także niezwykłymi gośćmi: stary Gladstone bawi wśród Paryżan i jest przedmiotem ich ciekawości, a nadto przybyła gromada republikanów włoskich z deputowanym Imbrianim na czele. Imbriani już wygłosił mówkę o nierozwalnym sojuszu narodu francuskiego z włoskim, o idei łacińskiej, której przedstawicielami są oba narody i o ich sztandarze trójkolorowym, który zrodziła rewolucja, a który powiewać będzie w walce o zdobycie naturalnych granic narodu francuskiego i włoskiego i t. d.

Korespondencje.

Poznań 6 września.

(*W. St.*) W seminarjum duchownem 1 października mają się nauki rozpocząć. Regensem będzie ks. kanonik Jedzink, który już przed rokiem przeszedł z warmińskiej do tutejszej dyecezji, w tym właśnie celu tu przysłany. Profesorami są mianowani: ks. Warmiński od seminarjum praktycznego w Gnieźnie, dawniej dyrektor seminarjum nauczycielskiego w Paradyżu, *persona gratissima* u rządu; ks. Schulz i Klopsch, o których zdolności naukowej i przeszłych zasługach nic tu nie wiadomo, a wreszcie ks. Surzyński, powaga w muzyce kościelnej, jako nauczyciel śpiewu i prokurator seminaryjski. Prócz tego wymieniają jeszcze dwóch duchownych z obcych dyecezyj, których powołanie niebawem ma nastąpić, a mianowicie ks. dr. Zdraleka (bezwątpienia *recte* Źdrzałek) rodem ze Szląska, obecnie profesora przy akademji w Monasterze, oraz ks. dra Engierta, kanonistę, nadreńczyka rodem, obecnie regensa seminarjum duchownego we Wrocławiu. Jak z nazwisk widoczna, prócz dwóch, sami Niemcy lub zniemczali ludzie. Ale i tak wykładowym językiem we wszystkich dyscyplinach ma być albo niemiecki, albo łaciński. Pod tym tylko warunkiem pozwolono na otwarcie zakładu. Jednakże dyecezje tutejsze mają między duchowieństwem uczonych teologów wielu, po obcych sięgać nie było potrzeby, a tu nawet nauczyciela religji dla gimnazjum w Wągrowcu wzięto ze Szląska w osobie ks. Falika. Taka dziś tu zasada pedagogiczna, żeby mowy uczniów nauczyciel nie rozumiał. To jest tutaj obecnie *conditio sine qua non*.

Dla „wzmacniania niemieczczyzny" doprowadzono tutaj w wielu rzeczach tak daleko, że już nikt nie wie, co prawne a co nieprawne i czego się wreszcie trzymać.

Minister oświecenia oświadcza w pruskiej Izbie poselskiej kilkakrotnie, ostatni raz *uroczyście* 20 marca br., że ustawa dozwala uczyć dzieci prywatnie po polsku i, że administracyjne władze nie mogą nikomu w tem przeszkadzać. Tymczasem władze te przeszkadzają coraz więcej, nie troszcząc się o przepisy prawne i nie pytając o zapewnienia ministra. Ustawa dozwala parcelacji i kolonizacji; powiedziano w niej, że jest wydana dla ułatwienia w zakładaniu nowych osad i większej liczby drobnych zagród włościańskich; a tymczasem władze administracyjne niebo i ziemię poruszają, aby temu przeszkodzić, gdy zaś nie mogą już inaczej, na wszelkie wnioski i zażalenia po prostu nie odpowiadają.

Komisja kolonizacyjna kupiła podobno znowu dość znaczną wieś, Wysoką pod Kiszkowem, w powiecie wągrowieckim. Niech to nie dziwi, że pisząc z Poznania, jednakże dodaję „podobno." Chodzą tu bowiem takie wieści, a nawet roztelegrafowano je do pism niemieckich. Ale komisja działa obecnie tak skrycie, że z pewnością dowiedzieć się nie można. Bywały już wypadki, iż sprzedaże za fakt dokonany ogłaszane, okazały się następnie nieprawdziwemi, jak znowu, że o rzeczywistych sprzedażach dowiadywano się dopiero po kilku tygodniach. Tłómaczy się to tem, że komisja staje się coraz trudniejszą w interesach i w ciągu targu coraz to uciążliwsze nakłada sprzedającym warunki, tak, iż już niejeden interes rozbił się w ostatniej chwili, jeżeli sprzedający jeszcze cofnąć się mogli. Bywały przecież zdarzenia, że tego nie mogli, na wielką swoją szkodę, gdy następnie po zawarciu kontraktu przy obliczaniu się i wypłacie tłómaczono stypulacje kontraktowe w sposób niezwykły, a stąd i przez sprzedającego nieprzewidywany. Tak np. komisja kolonizacyjna, przejąwszy na kupionym majątku pożyczkę Towarzystwa kredytowego ziemskiego, odciąga sprzedającemu z umówionej sumy kupna nie kwotę nominalną na hypotece dla Towarzystwa zaintabulowaną, ale wartość listów zastawnych według kursu giełdowego, co stanowi przewyżkę około 3 proc., a przy większych intabulacjach nie małą czyni różnicę.

Wymieniają tu więc prócz Wysokiej, od p. Kolskiego kupionej, jeszcze Czechy, folwark pod Gnieznem, własność p. Graffa, a jako będącą w targu wieś Kruszyny w pow. brodnickim, w Prusach zachodnich.

Ale będzie tego, niestety, zapewne wnet więcej... Opowiadano mi z bardzo dobrego źródła, że dotąd około 180 majątków ziemskich w samem Poznańskiem nie zapłaciło jeszcze świętojańskiej raty Towarzystwa kredytowego i że na tyleż majątków wyrabia się obecnie w sądach sekwestracja. A przecież rok do św. Jana r. b. był szczęśliwym i pomyślnym w porównaniu do tego, który teraz, po tak smutnych żniwach, już nam się daje we znaki i nas przeraża. Co to będzie po św. Janie w następnym roku? Dodać jednakże muszę, iż z tych 180 zalegających z ratą Towarzystwa, którym niebawem mają zaprowadzić sekwestrację, jest najwięcej Niemców, bieda bowiem jest tu ogólna między rolnikami, bez różnicy narodowości.

Cesarz w Galicji.

Z Przemyśla nam piszą pod d. 8. b. m.:

Dzisiaj z rana zaszczycił Najj. Pan miasto Przemyśl swemi odwiedzinami. Wizyta ta wypadła dla miasta prawie niespodziewanie, bo zapowiedzianą została zaledwie na dwa dni poprzód, to też z uznaniem podnieść należy, iż w ciągu tych dwóch dni dokonano rzeczywiście rzeczy nadzwyczajnych, ażeby miasto na przyjęcie Dostojnego Gościa przygotować i w świąteczną przybrać szatę. Kilkoma rysami opiszę dekoracje miasta, zaczynając od dworca kolejowego. Tutaj ustawiono kilka wysokich masztów, przybranych zielenią, chorągiewkami i tarczami z herbami państwa, kraju i miasta, oraz emblematami kolejowemi. Przejście od toru kolejowego do przedsionka zasłane było pięknym chodnikiem, zaś przedsionek, przez który Cesarz przechodzić miał przykryty był dywanem. W przedsionku, przybranym egzotycznemi kwiatami, ustawiono na postumentach biusty Cesarza i Cesarzowej. Na wszystkich budynkach stacyjnych powiewały flagi.

Miasto zostało również gustownie przystrojone. Ulice, któremi Cesarz przejeżdżał, przyozdobione zostały masztami z zielonemi festonami, na których powiewały różnokolorowe flagi, a niemal wszystkie domy przystrojone były dywanami, flagami, oraz biustami Cesarza i Cesarzowej.

Pod względem gustowności dekoracji odznaczał się budynek, w którym mieści się Rada powiatowa. Nad wejściem ułożono rodzaj tarczy z materji na tle gronostajowym z ponsowymi brzegami, nad tarczą zaś umieszczoną była korona książęca. Cały gmach ozdobiono festonami, chorągiewkami i nader gustownemi dywanami.

Skromnie, lecz w dobrym smaku, zostało udekorowane kasyno wojskowe.

Już o godzinie 7 z rana, na dwie godziny przed nadejściem pociągu, dworzec i peron kolejowy zapełniły się reprezentantami władz i korporacjami oczekującemi przybycia Najj. Pana. Od strony wschodniej ustawiło się na samym czele duchowieństwo z księdz. bisk. Soleckim i Glaserem, oraz archidjakonem Litwyńskim. Ks. biskup Stupnicki, z powodu słabości, nie mógł przybyć na powitanie cesarza. Dalej ustawiły się deputacje szlachty i Rady powiatowej z ks. Adamem Sapiehą na czele. Między innymi byli obecni książę Hieronim Lubomirski, Stanisław Gniewosz, Zygmunt Dembowski, Czaykowksi, Stanisław hr. Konarski, Włodzimierz Younga i inni, dalej Rada miejska z burmistrzem dr. Dworskim, oraz władze rządowe: starostwo, sąd obwodowy, wreszcie Izba adwokacka i notarjalna.

Po stronie zachodniej ustawili się urzędnicy dyrekcji skarbowej, poczty i telegrafu, podatkowi, dalej nauczyciele gimnazjalni szkół ludowych, oraz nader liczna publiczność. Tuż u wejścia na peron stała kompanja honorowa pułku inżynierji nr. 1, którego właścicielem jest sam Cesarz, oraz muzyka wojskowa. Komendantem kompanji honorowej był kapitan Wellenreiter.

Z wyższych sfer wojskowych pojawili się na peronie: jenerałowie Wagner, Roszkowski, Schrot, Adrowski, Pollini, pułkownicy Peche, Korn, podpułkownik Hlawaczek i major Niziałowski.

Z uderzeniem godz. wpół do 9 odezwały się strzały armatnie, zwiastujące zbliżający się pociąg dworski, a o godz. 8 min. 50, wjechał pociąg na stację. Muzyka zaintonowała hymn ludowy, wojsko sprezentowało broń.

Cesarz wyskoczywszy z wagonu, skłonił się wszystkim uprzejmie i zrobił natychmiast przegląd kompanji honorowej, poczem przedstawili mu się zgromadzeni na peronie wyżsi wojskowi.

Wraz z cesarzem przyjechali z Krakowca: arcyksiążę Wilhelm, namiestnik hr. Badeni, jenerałowie Windischgrätz, Paar, szef sztabu jeneralnego bar. Beck, attaché wojskowi pruski i włoski i reszta świty.

Zwracając się do duchowieństwa, zaszczycił Najj. Pan przedewszystkiem księdza biskupa Soleckiego rozmową, a mianowicie wyraził radość, że go znów widzi w czerstwem zdrowiu. Ks. Biskup Solecki usprawiedliwił ks. biskupa Stupnickiego, iż z powodu słabości, nie mógł przybyć na powitanie Monarchy.

Z kolei zwrócił się Cesarz nader uprzejmie do księcia Adama Sapiehy i podawszy mu rękę, zapytał go o stosunki miasta, czy się rozwija i upiększa.

---

7)

Głos chłopa polskiego.

Odpowiedź na „*Głos z ludu w kwestji polskiej.*"

Napisał
Szymon Matusiak.

(Ciąg dalszy.)

Demokraci sami mówią, że chcą godzić się z Rusinami (jakimi? i na jakich podstawach?) „Rosja, która dała wiele dowodów swej życzliwości i która n a j m n i e j s z e g o n i e m a i n t e r e s u w o s ł a b i e n i u ż y w i o ł u p o l s k i e g o" (str. 53) pragnie także zgody z Polakami, ale na zawadzie temu stoi szlachta. Ona do tej zgody nie dopuszcza, ona „systematycznie fałszuje wszystkie od nas (z Królestwa) wiadomości, los nasz (Polaków pod rządem rosyjskim) przedstawia za najopłakańszy, o b w i n i a Rosję, że tamuje (Rosja) i utrudnia rozwój nasz (pod panowaniem ros.) ekonomiczny i intelektualny, że ciągnie wszystkie z Polski możliwe korzyści a nie dopuszcza nas do korzyści, jakieby wypływać mogły z zależności naszej (Polski) od państwa rosyjskiego, że nas demoralizuje (Rosja) i wynaradawia, nastając na naszę religję i nasz język, jednem słowem, że Rosja i Rosjanie są najzawziętszymi wrogami polskości, do zgubienia której dążą (Rosjanie) z wytrwałością" (str. 63).

„O wrzekomych barbarzyństwach Rosji piszą się całe tomy na podstawie najfałszywszych zmyśleń oparte i to w różnych słowiańskich językach, aby tylko zasiać tę nienawiść, którą sami piastują w sercach nietylko swego narodu, lecz i pobratymczych Słowian" (str. 63). „Takie b a j k i o ile znajdują wiarę po za granicami Królestwa, o tyle u nas, świadomych prawdy (demokratów i chłopów pod panowaniem rosyjskiem) wzbudzać tylko mogą co najwyżej uśmiech politowania" (str. 63).

Miły uśmiech! uśmiech szatana z samego dna piekła! uśmiech twarzy, w którą ja, chłop polski, prawdziwy a niekłamany, nie waham się ani chwili plunąć i nogą kopnąć, i nie weźmie mi tego za złe żaden człowiek uczciwy, któregokolwiek jest narodu: ale was, pseudo demokraci i patrjoci powinien ten uśmiech nietylko przerazić, oburzeniem napełnić, ale i zawstydzić: wszak to uśmiech także demokraty, podniesionego tylko do wyższej potęgi: wszak wy miotaniem obelg na ludzi s t a r s z y c h zasłużonych w narodzie i budzeniem nieufności do nich utwierdzacie w ciemnych masach u nas i u braci naszych Słowian przekonanie, że to uśmiech szczery i prawdziwy!

A dla czegóż „szlachta z a s z c z e p i a w narodzie nienawiść s w o j ę względem Rosji, rzucając na nią najszkodliwsze p o t w a r z e i przedstawiając ją jako jedyny kraj szczególniejszą tchnący nienawiścią ku wszystkiemu, co jest polskie" (str. 29)? Oto j e d y n i e dla tego, że jej Rosja nie pozwala w ziemiach ruskich i w Królestwie „gospodarować po swojemu", a czyni to „kosztem z d r a d y s p r a w y s ł o w i a ń s k i e j i nędzy własnego kraju" (str. 35).

Sprawa słowiańska! Może mi wolno o niej mówić, bom ja „całą młodość, ogień, życie" włożył w to, żeby ją poznać i zrozumieć. Sięgnąłem do samej głębi dziejów słowiańskich, z miłością i zapałem zająłem się kulturą każdego ludu słowiańskiego z osobna, jego duchem i sercem, jego położeniem i niedolą, jego dążnością i walką z przeciwieństwami. Nie ma języka słowiańskiego, któregobym nie znał, nad którymbym nie pracował, któregobym całą duszą nie kochał. A może to najbardziej zainteresuje autora broszury, że nie zmuszony niczem, szczególniejszą uwagę zwróciłem na wszystko, co każdemu Rosjaninowi najdroższe i najświętsze, że nawet literaturze rosyjskiej imię moje nie jest nieznane. A już narodu rosyjskiego nie potrzebuje mi autor broszury zachwalać, jak to czyni, bom ja go na miejscu, w jego własnym domu poznał: i magnatów rosyjskich i szlachtę, i urzędników i wojskowych, i mieszczan i chłopów i wyrobników. Byłem też ciekawy zapoznać się na miejscu z naszem położeniem i z położeniem Rusinów pod panowaniem rosyjskiem: Królestwo, Litwę wszerz i wzdłuż przejrzałem, od Lublina do Brześcia, a od Brześcia do Kijowa p i e c h o t ą przeszedłem. Więc mi chyba sprawa słowiańska nie obca, a panowanie rosyjskie wybornie znane.

I cóż to jest ta sprawa słowiańska i jakie jest położenie Polaków i Rusinów pod rządem rosyjskim?

Sprawa słowiańska jest to niestety panslawizm w tem znaczeniu, jak go wyżej określiłem przez usta braci Słowian po za granicami Rosji: jest to panrusyzm egoistyczny tak, że bardziej egoistycznym być nie może: jest to negacja rzetelnej idei słowiańskiej, jej największe nieszczęście, bo jej prawdziwa z d r a d a. Zdrowa, rozumna idea słowiańska liczyłaby się z rzeczywistością, z tą rzeczywistością, którą w świecie słowiańskim wytworzyły fakta dziejowe. Ogrom przestrzeni, na której się Słowianie przed wiekami znaleźli, odmienne warunki życia, wśród których rozwijać się musieli, rozliczne wpływy, które na nich z najrozmaitszych stron i w najrozmaitszy sposób działały, wszystko to sprawiło, że świat słowiański, już w bardzo odległych czasach rozpadł się na mnóstwo organizmów językowych, państwowych, cywilizacyjnych, z których każdy został w swej odrębności politycznej i cywilizacyjnej, materjalnej i moralnej wiekami ugruntowany.

Zdrowa tedy i rozumna idea słowiańska nie zapominałaby o tem i dążyłaby nie do bezskutecznej pracy nad politycznem i cywilizacyjnem, materjalnem i moralnem zniszczeniem tych organizmów i stworzeniem z nich n i h i l i z m u, a wreszcie ciała rosyjskiego i duszy rosyjskiej, dążyłaby, mówię, nie do bezskutecznej a w wysokim stopniu organizmy te jątrzącej i przeciw sobie podniecającej, ale do federacji tych organizmów, dającej im bezpieczeństwo na zewnątrz, a swobodę zupełną indywidualnego rozwoju na wewnątrz. Dewizą tej zdrowej i rozumnej idei słowiańskiej byłoby: równość, wolność, braterstwo ludów słowiańskich: *viribus, unitis, iustitia fundamentum regnorum*, i taką dewizę wypisała na swym sztandarze Austrja. Nie będę się o to spierał z autorem, czy Austrja zechce i zdoła dokonać takiego panslawizmu, czy nie, albowiem, mówiąc słowami Homera: ταυτα Θεῶν ἐν γούνασι κεῖται: (dokona, tem lepiej, nie dokona, tem gorzej dla niej), ale źle służyłbym sprawie słowiańskiej, gdybym tak, jak autor broszury i cała nierozumna, sfanatyzowana, szowinistyczna część społeczeństwa rosyjskiego, popierał panslawizm dzisiejszy, który mogą popierać tylko najwięksi wrogowie idei słowiańskiej. Czy Austrja zechce i zdoła urzeczywistnić ideę słowiańską, tego nie wiem, ale zarazem nie widzę, żeby ją Rosja urzeczywistnić mogła: chęci jej nie brak (w egoistycznym kierunku), ale chęć bez rozumu i rzetelnej życzliwości dla drugich niczego nie dokaże.

Fanatyczna, szowinistyczna część społeczeństwa rosyjskiego z dzisiejszym, niemniej fanatycznym i szowinistycznym rządem na czele nie zna wcale przeszłości słowiańskiej, tej przeszłości skutków i rzeczywistego z niej wynikłego stanu dzisiejszej Słowiańszczyzny: nie zna albo też, co pewniejsza, znać nie chce i wszelkiemi środkami, jakie tylko podaje wymysł najniższego rodzaju indywiduów, zdąża w najbrutalniejszy sposób, bo po gruzach tego wszystkiego, co tylko dla jakiegoś ludu słowiańskiego może być święte i drogie, do panrusyzmu i panschizmy. Gdyby jaki Rosjanin wyrzekł się swej wiary, swego języka, swego obyczaju, swego imienia, uchodziłby w Rosji za wyrzutka społeczeństwa, ale takich samych wyrzutków innych społeczeństw słowiańskich przyjmuje się w Rosji z owacjami, wyznacza się im pensje i ogłasza męczennikami słowiańskiej idei. Gdyby Rosji chciał wydrzeć kto jej wiarę, język, narodowość, opierałaby się temu wszystkiemi siłami, ale sama wydziera innym (jak Polakom i Rusinom pod swem panowaniem) to samo bez miłosierdzia i sumienia i uważa to za świętą sprawę, ba, nawet ma bezczelność twierdzić w obec reszty świata, że tego nie czyni, że się tylko ukróca tych lub owych, bo są takimi a takimi. Ze szlachtą polską Rosja układać się nie chce, bo, jak powiada broszura, ona dąży do panowania nad Rusią, ona oczernia przed światem Rosję, ona pobudza naród do szumnych demonstracyj politycznych i drażnienia itd.

(C. d. n.)

JE. p. Namiestnik przedstawił następnie Cesarzowi ks. Lubomirskiego, hr. Konarskiego, Youngę, burmistrza Dworskiego, radzcę namiestnictwa i starostę przemyskiego Goreckiego, prezydenta sądu Pressena, starszego radzcę skarbowego Kraińskiego, dyrektora gimnazjum dra Grzegorczyka i starszego zarządzcę poczt Lorenza. Wszystkich powyższych panów zapytywał Najj. Pan o stosunki służbowe, a następnie zwrócił się jeszcze do rabina Schmelkesa i radnego Leizora Gansa.

Po tych powitaniach przeszedł Cesarz przez przedsionek i wsiadł do oczekującego tutaj powozu dworskiego i wraz z świtą odjechał do miasta. Równocześnie gdy cesarz odjechał do miasta, odbyło się w salonowym wagonie śniadanie, na które prócz otoczenia cesarskiego cywilnego, zaproszeni zostali z kolei Karola Ludwika radzca dworu bar. Sochor, radzca dworu Sladkowski, starsi inspektorowie Goebel, Elsner, Buresch i starszy inżynier Borecki, naczelnik stacji przemyskiej.

Na wszystkich ulicach, któremi Najj. Pan przejeżdżać miał, zgromadziły się tłumy publiczności, tworząc zbite szpalery w wzorowym jednak ładzie utrzymane i wznosiły entuzjastyczne okrzyki. Tak się działo mianowicie na ulicy Wyjazdowej, Lwowskiej, Dobromilskiej. Cesarz dziękował ciągle ukłonem wojskowym za okrzyki. Na ulicy Dobromilskiej zwiedził Najj. Pan szpital wojskowy, gdzie krótko zabawił — poczem udał się do fortów na Zniesieniu, Przekopanej i w Bakończycach; następnie zwidził baraki przy trakcie lwowskim, a z powrotem ul Franciszkańską i Grodzką udał się do kasyna wojskowego.

W kasynie oczekiwali Monarchę u wejścia prezes kasyna pułkownik 45 pp. Fries i wiceprezes major 2 bataljonu inżynierji, Wawra. Obaj panowie towarzyszyli Cesarzowi do wielkiej sali na pierwszem piętrze, gdzie zgromadzony korpus oficerski oczekiwał Cesarza. Cesarz z wielkiem zadowolnieniem przyglądał się obszernym i pięknie urządzonym ubikacjom kasyna, rozmawiał przez chwilę, poczem powrócił z kasyna ogrodem przez furtkę wiodącą do rynku, gdzie już powozy oczekiwały. Ztąd przez Rynek, ulicą Kazimierzowską powrócił Cesarz po 2 godzinnym pobycie w mieście na dworzec kolejowy.

Tuż przed odjazdem zwrócił się Cesarz do burmistrza dr. Dworskiego z uwagą, iż rzeczywiście spostrzegł od czasu ostatniej swej bytności pewien wzrost i upiększenie miasta. Następnie pożegnał Monarcha ks. Adama Sapiehę, ks. biskupa Soleckiego i starostę Góreckiego.

Następnie JE. Namiestnik przedstawił jeszcze Cesarzowi wiceprezesa Rady powiatowej p Czaykowskiego, którego zapytał Monarcha, czyli ma w powiecie dużo do czynienia. Na to odpowiedział p. Czaykowski, że do czynienia jest wiele, zwłaszcza w b. r., w którym c 2/3 mniej niż zazwyczaj plonów zebrano.

Cesarz odpowiedział dosłownie: *„Ja, ich weiss, es muss abgeholfen werden"*.

W tej chwili dano znak do ruszenia pociągu, Monarcha skłonił się wszystkim i wsiadł do wagonu, zgromadzeni wznieśli okrzyk: „niech żyje" Cesarz stojąc w oknie salutował i uprzejmym ukłonem dziękował. Z fortów zagrzmiały działa — i pociąg ruszył do Radymna.

Do Radymna przybył pociąg dworski o godzinie 11¼. Zaraz po przybyciu do Radymna wsiadł Cesarz wraz ze świtą do przygotowanych powozów dworskich i odjechał do Krakowca.

O godzinie 1 odbyło się w Krakowcu śniadanie na 24 osoby, o godz. 6 po południu objad u arcyks. Albrechta.

Jutro rano o 6 wyjedzie cesarz na manewry, skąd przyjedzie wprost na dworzec kolejowy do Jarosławia. Odjazd pociągu dworskiego z Jarosławia zapowiedziany jest na godzinę 4 minut 20 po południu.

Krakowiec 8 września (pr.). Cesarz z okazji pobytu w Pawłosiowie i w Krakowcu ofiarował z własnej szkatuły dla ubogich miasta Jarosławia i gmin okolicznych 1200 zł., dla internatu dla ubogich jarosławskich uczniów gimnazjum 500 zł., dla jarosławskiego domu dla ubogich „Przytułek" 200 zł., dla stowarzyszenia „dam dobroczynności" jako datek na utworzenie ochronki dla dzieci 200 zł., dla ochotniczej straży ogniowej jarosławskiej 100 zł., dla żydowskiego szpitalu 100 zł., dla ubogich w Krakowcu i najbliższej okolicy 1200 zł., dla mieszkańców gminy Trościanice zagrożonych klęską głodową skutkiem nieurodzaju 300 zł., dla ochotniczej straży ogniowej w Jaworowie 100 zł., dla żydowskiej gminy wyznaniowej w Krakowcu na restaurację synagogi i łaźni 100 zł., razem 4000 zł. Na zapomogę dla gmin we wschodniej Galicji dotkniętych ostatnio przez powodzią 3000 zł.

Komisarz policji lwowskiej, p. Engel za pełnienie służby bezpieczeństwa w Pawłosiowie i w Krakowcu otrzymał piękną złotą i brylantami wysadzaną śpilkę z inicjałami Cesarza.

Dodatkowo do opisu podróży Najj. Pana z Pawłosiowa do Krakowca, piszą nam dziś z Ostrowa:

Dnia 6 bm. t. j. w piątek o godzinie 7 mej rano nie jechał Najjaśniejszy Pan na manewry przez Wietlin, jak to było w pierwotnym planie, lecz niespodziewanie raczył udać się gościńcem rządowym z Jarosławia przez Tuczempy, Ostrów i Radymno.

Dwór w Ostrowie, własności państwa Wohlfeldów, był pięknie sztandarami udekorowany.

Tak u właściciéli Ostrowa jakoteż i w gminie panuje żal, że poddani nie mogli, choć aż w przejeździe, powitać należycie Najjaśniejszego Pana i zamanifestować uczuć wierności, miłości i poddaństwa dla Najmiłościwiej nam panującego Monarchy.

Dwa wiece.

Wiece katolickie odbywają się coraz częściej i są coraz liczniejsze, w miarę jak ludność wszystkich warstw zdobywa jasną świadomość całego ogromu fatalnych skutków ustroju społecznego, opartego na prawodawstwie bezwyznaniowem. Zaledwo skończył się wiec bochumski, aliści jeden zwołali Szlązacy do Głupczyc. drugi — Czesi do Slanknowa. Na pierwszym uchwalono:

1) Zważywszy, że Kościół katolicki nie udziela państwu prawa do nauki katolickiej religji i do wyznaczenia podręczników do niej i stosownie do woli swego Boskiego założyciela udzielić go nie może, powtarza walne zebranie katolików szlązkich zgodne swe zapatrywanie, że jest obowiązkiem katolickiego ludu i jego przedstawicieli nie spocząć, dopóki Kościołowi nie zostanie przywrócone prawo samodzielnego nauczania, prowadzenia nadzorowania nauki religji w szkole i wspólne prawo inspekcji Kościoła nad szkołą.

2) Walne zebranie katolików szlązkich protestuje w interesie religji i nauki przeciwko wypieraniu polskiego morawskiego i czeskiego języka ojczystego ze szkół katolickich i wyraża swoje przekonanie w tym względzie, że każdy naród ma naturalne prawo do swej mowy ojczystej i że mianowicie nauka religji powinna być udzielana w języku ojczystym.

3) Walne zebranie katolików szlązkich żąda, aby w szkole ludowej pielęgnowano śpiew kościelny w języku ojczystym dziecka jako niezbędny warunek do uczestniczenia w publicznem nabożeństwie.

4) Walne zebranie katolików szlązkich upomina gorąco wszystkich katolików, aby współdziałali nad usunięciem istniejących szkół symultannych i zaprowadzeniem tylko katolickich inspektorów nad szkołami katolickiemi.

5) Walne zebranie katolików szlązkich uważa udzielanie nauki religji św. w szkole ludowej w innym, aniżeli ojczystym języku jako naruszenie praw przyrodzonych i boskich i pragnie w interesie religji i państwa jak najrychlejszego usunięcia panującego systemu.

Z innych wniosków podano jeszcze wniosek żądający przywrócenia Kościołowi praw, jakie posiadał przed walką kulturną i przywrócenia zakonów aprobowanych przez Kościół.

Zaś na wiecu w Slanknowie zapadły następujące rezolucje:

1) Zebrani na północno-czeski wiec katolicki w Slanknowie (Schluckenau) katolicy wyrażają przekonanie, że prawdziwy dobrobyt chrześcijańskiego ludu daje jedynie trzymanie się katolickiej wiary i wypełnianie pilne wszystkich obowiązków, jakich on wymaga.

2) Wiec protestuje przeciwko owemu tumanieniu ludu chrześcijańskiego, które pod pozorem nauki walczy przeciw wierze, i potępia stanowczo wszystkie dążenia w północnych Czechach, pracujące nad podkopaniem szacunku dla Kościoła i jego urządzeń, bojaźni Boga i Jego przykazań.

3) Zebrani na wiecu katolicy żądają: aby położono tamę dalszej ruinie stanu wieśniaczego; aby małemu przemysłowi dano przez wszechstronne wykształcenie środki do utrzymania i rozwoju; aby uregulowano wzajemne stosunki przedsiębiorców do robotników i załatwiono kwestją roboczą.

4) Zebrani katolicy żądają szkoły chrześcijańskiej

5) Zalecają popieranie uczciwej prasy.

6) Popieranie i rozszerzanie katolickich stowarzyszeń.

Kartki ze świata nafty.

(S. O) Powiadają, że nafta, lub w ogóle olej naftowy posiada tę własność, iż rozlany na wzburzone fale morskie uspokaja je i zabezpiecza małe statki opodal wybrzeży pływające od rozbicia.

Na nafciarzy oddziaływa nafta inaczej. Kto raz przypatrzył się pracy górników naftowych, kto się przekonał, ile to tysięcy ludzi żyje uczciwie a dostatnio z przemysłu, kto widział wesołą minę tych niewielu wybranych, którym szyb trysła kilkuset baryłkami ropy, tego nafta nie uspokoi, lecz owszem zachęci do próby, utrwali w podjętej pracy i doda zachęty w razie niepowodzenia.

* * *

W gorlickim powiecie kopalnie Siarskie zajmują zawsze bardzo poważne miejsce i rokują nawet w kierunku zachodnim ku wsi Szymbark i w kierunku wschodnim ku Sękawej wielkie nadzieje.

Wprawdzie produkcja każdego szybu z osobna znacznie zmalała, w wobec gęsto rozsianych szybów nie mogło być inaczej, ogólna jednak produkcja całej kopalni w Siarach i pogranicznej Sękawej trzyma się prawie w tej samej mierze. Ruch w Siarach znacznie się ożywił nowem przedsiębiorstwem St. Szczepanowskiego i Sp., które czterema rygami w rozmaitych punktach równocześnie rozpoczyna wiercenie.

Do jednej z własności terenu naftowego w Siarach należy woda szczelinowa. Bardzo często zdarzało się, iż w szybie kopanym lub wierconym pojawiał się nagle znaczny przypływ wody zazwyczaj mętnej i ze śladami ropy. Wtedy pompowano ją nieraz tygodniami; po pewnym czasie woda stawała się coraz mętniejszą, a jej przypływ coraz mniejszy, wreszcie okazywała się ropa w ilości od 20 do 40 baryłek na dobę. Pod tym względem ciekawy możemy zanotować fakt z kopalni p. Skrochowskiego i Sp. w Siarach Do wykończonego szybu zapuszczono po za rury hermetyczne 6 calową pompę celem pompowania z tego szybu wody do koła parowego. Po kilku tygodniach pompowania woda ustała, a dziś szyb ten daje regularnie 12 do 15 baryłek ropy. Była to więc woda szczelinowa, za którą nie spodziewano się ropy.

* * *

W sąsiednim Szymbarku rozpoczął hr. Doenhof, von Jago i baron Rhade wiercenia za ropą; jeżeli pierwsze próby uwieńczone zostaną dobrym rezultatem, odkryje się natenczas nowy, olbrzymi a Siarom identyczny teren naftowy.

W innych kopalniach powiatu gorlickiego spokojnie, wszystko po dawnemu. W Sękowej system kanadyjski dotąd jest za kosztowny, w Dominikowicach rozpoczęto dopiero próby w przedłużeniu domniemalnej linji naftowej: Lipinek, Libuszy, Krygu i Kobylanki.

Starodawna kopalnia w Harklowej (powiat Jasielski) o mało że nie przeszła w ręce angielskie. Z rozmaitych przyczyn przeważnie finansowej natury zamierzano kopalnię sprzedać pewnemu angielskiemu konsorcjum. Cena została ugodzoną, a główny administrator i reprezentant spółki harklowskiej udał się nawet do Londynu, celem podpisania kontraktu Anglicy zapomnieli jednak, że u nas nie ma zwyczaju brać tylko sto a podpisywać dwieście; kontrakt z tego powodu nie przyszedł do skutku, z czego się bardzo cieszymy. Spółka harklowska postanowiła własnemi siłami zdobyć sobie dawne znaczenie i pójść w ślady innych przedsiębiorstw naftowych. Dzisiaj widzimy w Harklowej wieżyce kanadyjskie, pompowanie szybów także ogólnie u nas przyjętym sposobem kanadyjskim za pomocą przewodnich cięgli, poruszanych motorem parowym, w ogóle wzorowa administracja rokuje wszelkie nadzieje, iż starodawną tę kopalnię doprowadzi wkrótce do bardzo poważnego przedsiębiorstwa.

Żadną produkcję posiada także kopalnia hamburskiej spółki w Łężynach koło Żmigroda Osobliwie szyby około 400 metrów głębokie wydają 20 do 50 baryłek ropy dziennie, której przypływ trwa bardzo długo. Właściwość ta jest wspólną wielu kopalniom tej okolicy. Harklowa, Kobylany, Bóbrka, Wietrzno, Równe posiadają szyby, w których przypływ ropy dość długo w tej samej mierze się utrzymuje. Z powodu powiększonej produkcji w Łężynach spółka hamburska zbudowała u podnóża kopalń własną destylarnię, która tego roku w ruch puszczoną została.

* * *

Nasze Baku nad Jasiółką zajaśniało tymi dniami nową gwiazdą. W szybie Nr. 7 kopalni pp. M Klobassowej, A Gorayskiego i A. Trzecieskiego w Równem przebito wielką ropodajną szczelinę, w której świder zapadł się na półtora metra w głąb. Olbrzymi strumień ropy, który po przebiu iu szczeliny na wysokość wieży się wydobywał, wskazywał na większą wydajność szybu, co się też rzeczywiście sprawdziło. Dziś szyb ten zaopatruje destylarnie nafty w Marjampolu, Oderbergu i Wagenmanna w Wiedniu, a zdaje się, iż będzie podobnym pod względem trwania tej wydajności do ropotryskÓw w sąsiednim Wietrznie. W ogóle kopalnie na biskupim gruncie w Równem przewyższają dzisiaj swoją produkcją sławne do niedawna i jedyne w swoim rodzaju w Galicji Wietrzno. Tak to bywa w ogóle w górnictwie naftowem. Podobnie jak fale morskie, to podnoszą się, to znikają źródła nafty. W każdym razie najroztropniej postępuje ten przedsiębiorca, który wiele szybów i w wielu miejscowościach wierci, a tem samem szanse powodzenia powiększa.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że kopalnie w Bóbrce, Wietrznie. Równem i terena na Klarowcu pod Rogawską górą należą do jednej i tej samej linji naftowej. Liczne szyby pouczyły nas, że ropotryski tej linji pochodzą nie z samego piaskowca, ale z wielkich ropą wypełnionych szczelin, które powstały podczas tworzenia się fałdów przedgórza karpackiego. Szyby w sąsiedniej kopalni w Bóbrce należą do pięknych szybów. ich produkcja jednak nie przewyższa 100 baryłek dziennie; w Równem znajdowano także szyby, które tylko po 40 do 80 baryłek ropy dziennie wydawały. W którem miejscu taką błogosławioną szczelinę znaleźćby można, na to geolog nie ma dotychczas w Karpatach żadnych wybitnych wskazówek. Zboczenie biegu warstw linji naftowej wierzniańskiej było długo tajemnicą. Dziś jest niezbitym pewnikiem że linja ta ciągnie się na Klarowiec (terena hr. Męcińskiego z Dukli) gdzie jednakże mimo znacznej głębokości (350 m.) zasobne przedsiębiorstwo wiedeńskie Izraela i Sp. żadnych nie osiągnęło rezultatów. Nie wiadomy nam jest przekrój wierconego tamże szybu, dla tego nie możemy stanowczo twierdzić, czy nie należało jeszcze głębiej wiercić. Boję się iść w ślady tych doradzców geologicznych, którzy brak ropy w szybie przypisywali niedostatecznej głębokości, gdy świdra brakło lub szyb był na śmierć zagwożdżony.

Mały Fejleton.

Karta wizytowa.

Jak wszystko na świecie, co jest do człowieka przywiązanem, tak i ten kawałeczek papieru, nazwany kartą wizytową, ma swoją historję.

Przypomnijmy sobie dzisiaj niektóre cieka we szczegóły z owych dziejów, o których możnaby tomy napisać.

Wiek XVIII ty, który, nawiasem mówiąc, był naszym nauczycielem dobrego smaku i towarzyskości, zwracał szczególniejszą baczność na delikatność i elegancję. Ludzie z owej epoki wyrażali swoję sympatję za pośrednictwem karty wizytowej najróżniejszego nieraz kształtu i znaczenia.

Kartka wizytowa w owych czasach miewała nieraz wysoką artystyczną wartość; przedstawiała rysunki pełne elegancji i smaku, wykonywane przez takich mistrzów niemieckich, jak: Rafał Mengs, Casanowa, Fischer, lub francuskich jak: Choffart nauczyciel rysunku Ludwika XVI-go, Moreau, Cochin, Gravelot, Eisen, Gabriel, Saint-Aubin i innych.

Zachowane są w wielu miejscowościach bardzo ciekawe zbiory tych artystycznych kawełeczków. Anglicy odnowili dzisiaj ten rodzaj; dzisiejsze te produkcje nie mogą iść w zapasy ze swojemi prototypami.

W owych czasach grono tujowo królewskie draperje z medaljonem w środku dla nazwiska; girlandy kwiatów, wśród których całują się gołąbki, rogi obfitości, z których spadają życzenia szczęścia i inne tego rodzaju bogate temata wyzyskiwane były ku przyozdobieniu karty.

Karty rytowane na miedzi przez sławnego sztycharza włoskiego Rafała Morghena (ur. 1758, zm. 1853), należą dzisiaj do rzadkości. Pomysły ich bywały nieraz bardzo wymuszone. Na jednej naprzykład znajdujemy taki temat: Bożek morski oparty jest o urnę i przypatruje się zatoce Neapolitańskiej, na której odbijają się białe sylwetki żagli i wybuchający Wezuwiusz. Do bożka zbliża się rusałka. Pomiędzy nimi stoi posąg, okryty delikatnie pnącemi się roślinami; dźwiga on imię i nazwisko, nad którémi unosi się amor trzymający lilję.

Dochowały się niektóre karty Casanowy, zasługujące na uwagę. Na jednej z nich żołnierz austrjacki gniecie pod nogami powalonego Turka. Zwycięzca trzyma w lewej ręce chorągiew z napisem, w prawicy zaś pałasz. Orzeł u stóp żołnierza patrzy ze zdumieniem na zwycięstwo. Scena ta nie jest pozbawiona poezji. Na dole napis po francusku: *„Casanowa f. p. l. n. an-ée."*

Inne przedstawiają: osiełka okrytego draperją i dźwigającego nazwisko, inne znowu człowieka pędzącego na koniu; głowy węgierskich żołnierzy i t. d.

Karty sławnego niemieckiego sztycharza Bartscha (u. 1757 — zm. 1821), którego artystyczne dzieła w 21 tomach wydane zostały w Wiedniu w latach 1803 do 1821, należą także do niepoślednich. Jedna z nich przedstawia piesa, podniesionego na tylnych łapkach i trzymającego w pysku rozdartą ćwiartkę papieru, na której napis: *„Bartsch p f. l. n. a. 1795."*

Jedna karta Fischera przedstawia dwoje rybaków i kobietę, wyciągających sieci z wody. Zręczna to szarada a raczej rebus z nazwiska autora.

Mnóstwa innych niepobobna byłoby wyliczyć. Wspominamy tylko o niektórych. Nazwisko hr. Esterhazego jest wyryte w medaljonie, trzymanym przez amora. Karta wizytowa barona Margelika, dyrektora cesarsko austrjackiego teatru, przedstawia szopkę. Jenerałowa wdowa Weissenstein miała karty, przedstawiające martonę z Efezu, płaczącą nad grobem, na którym leżał pancerz i hełm zmarłego. Jeden z członków arystokracji miał na swoich kartach arcyksięcia Karola, broniącego Wiednia.

Rewolucja francuska, która smak i elegancję zniwelowała, a następnie dyrektorjat i cesarstwo, które zaprowadziły smak urzędowy, usunęły to wszystko, co nosiło na sobie cechę epoki odrodzenia. Dodajmy jeszcze, iż gruby smak germański dokonał reszty, a pojąć łatwo, że owe wykwintne karty wizytowe, artystyczne i pachnące buduarem, już były przeżyte w naszym wieku i przeniosły się do historji.

Pojawiały się u nas gdzieniegdzie reminiscencje z czasów Stanisława Augusta; jeszcze przed Ks. Warszawskiem spotkać się można było na kartach wizytowych z kopją włoskiej klasycznej epoki jak np. z amorem ciągnionym na rydwanie przez dwa koguty, z Psychą, Merkurym i t. d.

W pierwszej połowie XIX-go wieku spotykamy się już z gładkiemi kartami; czuć w nich owego ducha dyscypliny mundurowej, który zbrojne kohorty utrzymuje w szeregach.

Były więc karty gładkie, różnokolorowe, tęczowe nawet, niekiedy z prostego grubego lub żółtego kartonu. Czasem pojawiały się rogi obfitości i owe sterotypowe „Z powinszowaniem imienin" lub „Nowego roku"...

Po roku 1835-ym poczęły wchodzić w modę karty białe glansowane, z napisami często złotemi, obwiedzione floresami, potem z obwódkami, jak dzisiejsze etykiety na aptekarskich flaszkach, lub z koronkami, jak przy pudełku od cukierków.

Herby na kartach bywały wielkie, czasami kolorowane.

Jedno z pism warszawskich ogłosiło niedawno, że mają wejść w modę fotografje na kartach wizytowych; pomysł to nienowy. W latach 1840—45 ukazywały się karty z litografowanemi portretami w pełnej postawie, wizytowem ubraniu, z kapeluszem w ręku.

W roku 1846-ym umyślono w Warszawie, zamiast przesyłania sobie kart wizytowych na nowy rok, zbierać pieniądze na korzyść Towarzystwa dobroczynności. Myśl ta wyszła od *Kurjera warszawskiego* i przysporzyła znacznych dochodów funduszom dobroczynnym.

Na nowy rok 1860-ty pojawił się ciekawy egzemplarz. Jest to weksel. Forma zwyczajnego wekslowego papieru z winietą na lewo, gdzie napis: „Weksel roczny", drukowany, a w tekście drukiem i pismem: „Warszawa 1 stycznia 1860 r. Na 365 wesołych dni. Za okazaniem tego weksla wypłaci Opatrzność boska na zlecenie pana N. N. trzysta sześćdziesiąt pięć wesołych i szczęśliwych dni i wartości na mój rachunek." N. N. Na wodnych znakach zaś napisano: „Wiele szczęścia z nowym rokiem."

Niejeden z czytelników przypomni sobie może, jak mu się w owych czasach spełniły te dowcipnie wyrażone życzenia.

Kronika.

Lwów, dnia 9 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Rychwałd, w powiecie gorlickim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

P. Herman Loebl, namiestnik Morawy otrzymał tytuł ekscellencji.

P. Jan Lidl wiceprezydent namiestnictwa we Lwowie wyjechał na parę tygodni do Ischlu.

Śluby. P. Ludwik Kurkiewicz inżynier m. Bochni zawarł tamże związek małżeński z p. Stefanją Michnik córką tamtejszego burmistrza.

W Posadzie Rybotyckiej pod Przemyślem odbył się ślub p. Adeli Bierzyńskiej z p. Stanisławem Dołęga Jastrzębskim urzędnikiem pocztowym.

Odczyt. Towarzystwo literackie im. Mickiewicza, przypomina publiczności o jutrzejszym odczycie p. Spasowicza, który mówić będzie w sali ratuszowej o Konradzie Wallenrodzie i donosi, że bilety na ten odczyt są jeszcze do nabycia w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta.

† Hieronim Łodyński. Z Milatyna piszą nam pod datą 7 bm.:

Dziś rozstał się z nami na wieki w 80 roku życia swego Hieronim Łodyński, kawaler orderu św. Grzegorza, właściciel dóbr ziemskich: Milatyna starego, Milatyna nowego i Kupcza.

Jako najstarszy członek — będąc ojcem, dziadem i pradziadem — bardzo licznej rodziny, zakończył swój żmudny a pracowity żywot, który dawniej w usługach kraju, a przez całe życie aż do grobowej deski najlepszemi chęciami ożywiony, dla ocalenia bytu własnej rodziny z zaparciem się poświęcał.

Byłto szlachcic starej daty, surowych obyczajów, surowy ale życzliwy pan dla domowników i czeladzi swej, którą przynaglał do wykonywania obowiązków,

---

5)

LEW I MYSZ.

NOWELA

przez

ZOFIĘ KOWERSKĄ.

(Ciąg dalszy).

— Nie chcę wchodzić w stosunki domowe — rzekł doktor do Maniuty po wyjściu od chorej — ale moim obowiązkiem jest powiedzieć pani, że do tego przedłużającego się stanu osłabienia i nadmiernej nerwowości przyczynia się jakiś niepokój, czy smutek, słowem pobudka moralna. Nie wiem jakiej jest natury (lekarz wiedział to doskonale), ale nie mogę zataić przed panią.. Jeśliby przyczyna smutku mogła być usuniętą..

Maniuta załamała ręce

— Ah! usuniętą być nie może! Lekarstwa moralne nie nabywają się podług recepty... Gdybym to życiem okupić mogła! Ale za cenę życia nic się nie otrzymuje!...

Pobiegła do matki.

— Mamo — rzekła, klęcząc u jej nóg — wiesz, mamo, myślałam dzisiaj, żeśmy powinny rozpocząć życie nowe... Tyle lat straciłyśmy na rozrywki, na ciągłe krępowanie się wśród ludzi, a nam do szczęścia potrzeba tylko być z sobą!. Ta moja chęć wydania się za mąż była tylko złudzeniem... Ja zamążpójścia nie pragnęłam w duszy, tylko wmówiłam sobie, że go pragnę... Mojem jedynem życzeniem, jedynem szczęściem jest być z tobą!...

— Ale gdy mnie nie stanie?

Przy tych słowach, na wychudłej twarzy pani Anny odbiła się boleść, granicząca prawie z przerażeniem.

— Wtedy, mamo, obojętnem będzie, czy mi zostawisz mienie, czy ubóstwo w spuściźnie, bo mojem bogactwem jedynem, mojem wszystkiem jesteś ty!

— Maniuto, mnie zabija to szalone pragnienie życia!... ta straszna obawa śmierci! Gdy się czuję chora, coraz bardziej chorą, a przytem gdy pomyślę jak ci jestem potrzebną!...

Łkanie przerwało jej mowę.

— Mamo, mamo! Ty się rzeczywiście dobrowolnie zabijasz! Wiesz, mamo, zrzeknijmy się twego dożywocia dziś, zaraz!... Ja będę na ciebie pracować... Wejdziemy w świat uboższych ludzi, którzy się nie bawią, nie myślą o używaniu.. Wszak dzięki tobie odebrałam wychowanie staranne, nawet świetne, jak je nazywają. Będę dawać lekcje rysunku, języka angielskiego... Taka praca stanowi cel w życiu, szczególniej, gdy pracować będę na ciebie! Przekonasz się. że ja i bez dostatków mogę być szczęśliwa... Ty będziesz mnie czekać ze skromnym obiadem... z gorącą herbatą wieczorem... Dobrze?

Pani Anna patrzała na córkę z nieopisaną miłością

— Moje ty dziecko, mój ty aniele!... dziękuję ci... Przez ciebie przemawia twoje dla mnie uczucie... ale czy myślisz, że byłabym szczęśliwa, gdybym wiedziała, że w brzydką porę biegasz po mieście, jako nauczycielka... że nie masz karety, gdy deszcz pada... że nie masz odpoczynku, gdy jesteś zmęczona.. że suknie twoje są wytarte, a obuwie zabłocone, że nie masz służby i otoczenia, do jakiego przyzwyczajoną jesteś... To się tak mówi, dziecię, mówi się w godzinach zapału, egzaltacji; ale dzień po dniu, całe życie, uczyć obce dzieci, być może pomiataną przez ich rodziców... nie być równą wszystkim najwyżej stojącym i w końcu w razie choroby, popaść może w nędzę!... Ah! ja co innego marzyłam dla ciebie...

Płakała znowu, ściskając obu rękami głowę. pękającą od bólu.

Maniuta ustami przylgnęła do kolan matki.

— Co tu robić?... co robić?... — szeptała z rozpaczą

W nocy, gdy usłyszała ciężkie westchnienia pani Anny i ten niepokój bezsenności, który chorej resztę sił odbierał, wstała cicho, po ciemku włożyła obuwie, szlafrok i wyszła do saloniku Chodziła po nim miotana rozpaczą.

— To ją zabije, to ją zabije!... — mówiła w duchu — Oh, gdyby mnie kto chciał wziąć za żonę! Marzyłyśmy o świetnych partjach... Jabym poszła za starca, za gbura, byle miał za co dogadzać tym zbytkownym przyzwyczajeniom, które mama uważa dla mnie za równoznaczące ze szczęściem .. byle ona mogła być spokojną! Boże! ześlij mi najcięższy los, a niech matka moja odzyska zdrowie i swobodę umysłu.

Pani Anna ze swej strony modliła się także w tej chwili.

— Boże, który widziałeś łzy świętej Moniki, spojrzyj i na łzy moje!

Chodzącą po pokoju Maniutę przeszyło nagle ostrze myśli rozpaczliwej. Twarz jej i szyję okrył rumieniec wstydu; stała chwilę przed biurkiem w zamyśleniu niespokojnem, wreszcie usiadła, chwyciła za pióro i napisała:

„Mój kuzynie!

Chciałabym ci tu zaraz wyznać, w jakiej sprawie udaję się do ciebie, ale może mi to łatwiej będzie wypowiedzieć, niż napisać; dlatego proszę cię o przybycie, gdy znajdziesz wolną chwilę, dla wysłuchania zbyt śmiałej, bo bardzo nieszczęśliwej Maniuty."

Zaadresowała do księcia Janusza.

Może właśnie w chwili, gdy Maniuta pisała, bo około północy, Świrski znajdował się na raucie w domu oddawna słynnym w Krakowie z zamiłowania do muzyki.

Pani domu przechowywała z głęboką czcią tradycje szopenowskie, sama grała ze smakiem i biegłością, protegowała młode talenta, a nawet dla niezdolnych wykonawców miała wyrozumiałość, płynącą z dobrego serca i taktu towarzyskiego.

Właśnie popisywała się młoda panna, którą poprzedziła w Krakowie reputacja dobrej pianistki. Reputacja ta okazała się niesłuszną, co najmniej przedwczesną, to też towarzystwo zebrane słuchało obojętnie, a nawet ten i ów starał się wysunąć do innych salonów; tylko gospodyni, z dobrotliwym uśmiechem, naciągając rękawiczki. co znamionowało pewne zakłopotanie przy dopuszczaniu się niewinnego kłamstwa, mówiła:

— Ślicznie, ślicznie!

Świrski wyszedł z sali, tłumiąc ziewanie, które się objawiło tylko lekkiem drgnieniem ust.

— Cierpliwość naszę wystawiają dziś na próbę — rzekł, siadając koło pani Augustowej w przyległym salonie. — We wszystkiem szuka się tylko sposobiku, dającego się wyzyskać na korzyść kokieterji. Możeby ta panna była w stanie zagrać co poprawnie, gdyby mogła zapomnieć na chwilę, jak ma się wydać jej figura w czasie gry, jakie wrażenie mają uczynić białe ręce, muskające klawisze. Okropna rzecz być panną!

— Okropniejsza jeszcze być takim materjałem na starego kawalera, jak ty!

— Żebym ja mógł gdzie spotkać szczerość zupełną!... choćby szczerą brzydotę.. choćby szczerą złość... Wiesz, ja sądzę, że i Angela nie była szczerą, nie postąpiła w całej szczerości swojego ja, gdy została zakonnicą.

— Wam mężczyznom się zdaje, że tylko ta kobieta jest szczerą, która się gubi w miłości dla was.

— Miłość!... — rzekł Świrski z jakiemś ironicznem zniechęceniem. — Kobiety mają nieszczęśliwą słabość do przeceniania i nadużywania wyrażenia tego... Rzecz sama w sobie zdarza się tak rzadko, a tak często się o niej mówi...

— Powiedz mi... ja zresztą wiem... Ty kochasz jeszcze Angelę!

— Znowu kobiece czysto pojęcie... Wam się zdaje, że jak prawem fizycznem jest, że natura nie cierpi próżni, tak prawem psychicznem to, że serce człowieka, który jeszcze zgrzybiałym nie jest, musi być zupełnie całe, po brzegi, miłością. Najwznioślej jest, gdy to miłość nieszczęśliwa, bo nieszczęśliwa najładniejsza — nieprawdaż?

— Ee... ty tylko szydzić umiesz!

— No, przyznaj się... Wszak w twojem przekonaniu, ja wzdycham zawsze do Angeli, jej serce wyrywa się ku mnie, a między nami stoją straszne, okrutne, nieubłagane jak śmierć jej przysięgi zakonne i kraty celi! Ha, ha, ha!... jakże obok tego nędznie i pospolicie wygląda rzeczywistość! Najobojętniej w świecie przechodzę koło murów, w których ona modli się za mnie... bo wiesz, że w liście swoim ostatnim mówi mi, że mnie nie chce za męża, jednak całe życie nie przestanie modlić się za mnie!

Rozśmiał się jakoś nieszczerze.

(C. d. n.)

a mianowicie pilnował, aby dopełniała praktyk i obowiązków religijnych, których starym zwyczajem sam ściśle i gorliwie przestrzegał.

Ze wszech miar godzi się nam o tej niezwykłej postaci — zwłaszcza w dzisiejszych czasach — ze czcią wspomnieć i z długiego pasma tego życia przypomnieć dzisiejszemu pokoleniu usługi, jakie obok swej rodziny krajowi oddał.

Że nieboszczyk posiadał wielki zasób wiedzy i praktykę życia, dowodzi najlepiej ta okoliczność, że w czasach przedkonstytucyjnych był przez rząd powołanym jako „mąż zaufania" do obrad w Wiedniu nad uregulowaniem podatku gruntowego pospołu z takimi mężami jak śp. Maurycy Kraiński i śp. mecenas Polański. Był też dawniej — lubo starej daty — wzorowym gospodarzem i dziedzicem wielu włości, któremi zawsze z korzyścią i dodatniemi rezultatami administrował. Tak oprócz pozostałych w jego posiadaniu wyżej wymienionych dóbr, przez rozumne zawiadowanie pomnażając jego fortunę, przeszły w jego ręce: Dublany, dzisiejsza siedziba wyszej szkoły rolniczej; potem Wicyn, a wreszcie Nahorce, Kosów, Łodyn, Sokołów, Jamne, któremito włościami najstarszego syna swego Stanisława, wzorowego gospodarza, wyposażył.

Pamiętamy też jak nieboszczyk, z godną do naśladowania pieczołowitością zachowując ruski obrządek i wiarę przodków swoich, nie szczędził trudów i zachodu, gdy na czele deputacyj Rusinów w pierwszych czasach konstytucyjnych do Wiednia jeździł, przedkładając ówczesnemu prezydentowi gabinetu JE. P. Schmerlingowi, memorjał z zażaleniami, na już w owym czasie zdrożne zapędy naszych moskalofilów.

Brał także żywy udział w obradach naszego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, jako delegat, który to urząd przez długie lata z poświęceniem, a zawsze z tendencją umiarkowaną, zachowawczą piastował.

Zniechęcony zawodami, usunął się w późniejszym wieku od życia publicznego, gdy zwłaszcza rzeczy tak odmienny dawnym zapatrywaniom obrót wzięły.

Jako gorliwy katolik i szczery unita, lubiał przyozdabiać nie szczędząc kosztów, świątynie greckiego i łacińskiego obrządku, a ubogich i biednych wspierać, i dziś niezawodnie niejedna łza żalu prawdziwego spłynie na jego mogiłę. Pokój jego popiołom!

Zmarli. W Goworach na Podolu rosyjskiem zmarł dnia 7 b. m. Ignacy ze Żmigrodu hr. Stadnicki właściciel dóbr Howory i Chrestyszcze. Zmarły odznaczał się wielką zapobiegliwością w zarządzie rozległego majątku swojego, mimo że od lat najdłuższych był ciężko cierpiącym. Był to wzorowy obywatel i prawy syn tej ziemi, na której wzrósł, wychował się i którą serdecznie ukochał. Osierocił syna i córkę w młodocianym wieku. Pogrzeb odbędzie się w środę.

Jakób Zadrzycki, zmarł we Lwowie w 69 roku życia.

Zjazd prawników. Komitet II zjazdu prawników i ekonomistów polskich zawiadamia, że członkowie komitetu przyjmować będą przybywających uczestników począwszy od wtorku 10 września do czwartku 12 września na obu dworcach kolejowych. Członkowie komitetu mieć będą odznakę w kształcie przepaski o barwach miasta na ramieniu, prócz tego na peronie głównego dworca wystawioną będzie w dniach tych tablica wskazująca, gdzie członkowie komitetu się znajdują. Członkowie komitetu urzędować będą: I. Na dworcu głównym we wtorek 10 września od 6 do 9 godz. rano pp. Rastawieccy, od 3 do 6 godz. po połud. pp. Zdański i Godlewski, od 7 do 10 godz. wieczór pp. dr Gorecki, dr. Szydłowski, Koziński i Leszczyński, od 11 do 12½ godz. w nocy dr. Orski i Dziewski, we środę 11 września od 6 godz. do 9 rano pp. Schiller, Tokarski i Macialski, od 3 do 6 godz. po poł. pp. Zygmunt Pawłowski i dr. Macialski, od 7 do 10 godz. wieczór pp. dr. Czarnik, Hamerski, Rozwadowski, Skwarczyński, Stanisławski, od 11 do 12½ w nocy pp. dr. Kopecki, Kamieński, we czwartek 12 września od 6 do 9 g. rano pp. dr. Gorecki, dr. Szydłowski. II. Na dworcu Podzamcze w obu dniach przy wszystkich pociągach pp. dr. Kopecki i Kamieński.

Hr. Franciszek Thun, świeżo zamianowany namiestnik Czech, jest synem hr. Frydryka Thuna, który służył Austrji przez długie lata jako dyplomata, posłując do rozmaitych dworów zagranicznych.

Hr. Franciszek Thun, urodzony dnia 2 września 1847, ma dopiero lat 42, ożeniony jest z ks. Anną Schwarzenberżanką, a odziedziczywszy po ojcu majorat zasiada w wyższej izbie Rady państwa od roku 1881. Karjerę parlamentarną rozpoczął nowy namiestnik Czech znacznie wcześniej przed tem, bo już w r. 1879, po odbyciu służby wojskowej, wybrany został posłem z większych posiadłości ziemskich w Czechach. Wtedy to wstąpił on do klubu czeskiego w Radzie państwa pod komendą hr. Henryka Clama-Martinitza i został sekretarzem Izby. W r. 1883 majoracka własność ziemska wybrała hr. Fr. Thuna posłem do sejmu czeskiego, w którym należał on do stronnictwa staroczeskiego, konserwatywnego. Po raz pierwszy wystąpił hr. Fr. Thun na szerszą widownię parlamentarną dopiero w zeszłorocznej sesji jesiennej czeskiego sejmu. W mowie z dnia 5 października 1888, oświadczając się Niemcem z przekonania, żądałaby monarcha Austrji celem uznania historycznych praw Czech, uroczyście włożył na swoją głowę koronę S. Wacława. Przy tegorocznych wyborach do sejmu czeskiego znów majoracka posiadłość ziemska wybrała go swoim posłem. Urzędowego stanowiska nie zajmował dotąd żadnego hr. Fr. Thun.

Morderstwo w Jarosławiu. Wczoraj t. j. w niedzielę odbył się pogrzeb porucznika rachunkowego Donatha, jednej z ofiar skrytobójczego morderstwa popełnionego w Jarosławiu. Orszakowi pogrzebowemu towarzyszyły ogromne tłumy publiczności.

Druga ofiara, porucznik Schubert walczył wczoraj ciągle między życiem a śmiercią, leżąc w silnej gorączce. Donoszą że Najj. Pan rozkazał podawać sobie szczegółowe raporta o przebiegu słabości por. Schuberta, oraz zawezwać telegraficznie prof. dr. Billrotha słynnego operatora z Wiednia. W sobotę, przybyła do Jarosławia komisja śledcza złożona z zastępcy prokuratora p. dr. Bienczewskiego i sędziego śledczego p. adjunkta Królikowskiego, ażeby przeprowadzić dochodzenia na miejscu. Przybył tam także nadkomisarz policji lwowskiej p. Maidinger.

Wczoraj rozeszły się pogłoski że porucznik Schubert umarł, której to wieści później zaprzeczano. Dziś głoszą, że por. Schubert umarł rzeczywiście.

Centralny komitet Towarzystwa afrykańskiego w Wiedniu zacznie wydawać z końcem września pismo poświęcone sprawie zniesienia niewoli murzynów p. t. *Afrika-Verein Antisclaverei-Monatsrevue* Wien I Grünangergasse 8. — Na czele redakcji stoi kawaler Feliks de Salles, komandor papieskiego orderu Grzegorza W.

Prenumerata roczna wynosi 2 zł. 40 ct., którą zawczasu przesłać należy do biura redakcji.

Nadmieniamy, że w Krakowie istnieje już od kwietnia „Towarzystwo przeciw niewoli w Afryce", którego prezydentką jest Adamowa hrabina Platerowa (Kraków ul. Kopernika 14), a sekretarką p. Marja Kirchmayerówna (Kraków ul. Sławkowska 11). Do nich zgłosić się może każdy pragnący wziąć udział w Towarzystwie afrykańskiem, tak usilnie poleconem przez Ojca św. równie jak i przez wielu biskupów katolickiego świata.

Odezwa. Już za lat trzy przypada sześćsetna rocznica śmierci błogosławionej Kingi, patronki Polski i Węgier. Córki i towarzyszki tej Błogosławionej, zakonnice klasztoru w Starym Sączu, starają się w Rzymie o kanonizację tej Błogosławionej; u siebie zaś przygotowują zawczasu wszystko do godnego obchodu kanonizacyjnej uroczystości w roku 1892.

Kościół przed 120 laty ostatni raz odnowiony, potrzebuje koniecznie naprawy i przemalowania. Kasacyjnym dekretem Józefa II z roku 1782 klasztor pozbawiony swych majętności (52 wsi i miasta Sącza) nie jest w stanie ponieść kosztów naprawy, zmuszony jest przeto uciec się do ofiarności tych wszystkich, którym cześć bł. Kingi i ocalenia religijno-narodowych pamiątek leży na sercu.

Dlatego z miłą chęcią otwieramy szpalty pisma naszego na przyjmowanie dobrowolnych ofiar na odnowienie kościoła pp. Franciszkanek w Starym Sączu

Kolonje wakacyjne dla dziewcząt. Ze Lwowa nam piszą:

W niedzielę dnia 1. września byliśmy świadkami miłej uroczystości. Zebrało się wspólnie 56 dziewczątek, wysłanych na kolonją wakacyjną do Hrebenowa, aby przedstawić się przewodniczącej Wnej Pani Wiktorji Niedziałkowskiej i komitetowi ściślejszemu, oraz złożyć serdeczne podziękowanie za gorliwe zajęcie wszystkim tym, którzy groszem wdowim przyszli w pomoc szlachetnej myśli. Kto widział kolonistki wyjeżdżające ze Lwowa dnia 16 lipca, wynędzniałe, blade, omdlewające prawie z wycieńczenia po całorocznej pracy, z trudnością poznałby te same istoty z buziami pełnemi, zarumienionymi, o oczkach uśmiechniętych, z których tryska nietylko wesołość i zdrowie, ale owa energja życia, tak potrzebna do zwalczenia wszelkich trudności. Świeże powietrze, prześliczna pogoda i serdeczna a rozumna opieka, wpłynęły najzbawienniej na rozwój ciała i ducha, czego najlepszym dowodem wdzięczność wyrażona przez jednę z nich w następujących słowach do przewodniczącej:

„Pomyślałaś też czcigodna pani o kształceniu serc i umysłów naszych, powierzając nas tak zacnym przewodniczkom. Chciałaś wzmocnić w nas ducha, serca uszlachetnić i rozbudzić w nich gorącą miłość i chęć do pracy dla drogiej ojczyzny. To też niejedna z grona naszego, co pierwej nie wiedziała nawet, że i ona ma dla ojczyzny obowiązek, teraz z całą energją postanawia wziąć się do pracy. Twoja to zasługa czcigodna pani, przyjm więc wszystko, co dać możemy, to jest naszę wdzięczność i serdeczne przywiązanie; przyjmijcie je wszyscy, coście jakimkolwiek sposobem przyczynili się do rozwoju kolonji i wy kochane, drogie panie, nasze kierowniczki, przyjmijcie serdeczne podziękowanie, miłość głęboką i zapewnienie, że zawsze iść będziemy drogą przez was wskazaną".

Kiedy do łez rozrzewniona przewodnicząca i obecne panie z komitetu dziękowały kierowniczkom za gorliwe zajęcie się dziatwą, jedna z dziewczątek wygłosiła wierszyk kolonistki Malwiny Bieńkowskiej, kończący się następującymi słowy:

„O my to wiemy kochana pani,
Że dając dzisiaj nam pomoc swoją,
Ojczyźnie nasze serca dasz w dani,
Gdy je tu w miłość dla nią uzbroją;
Więc gdy wakacje w Twej łaski mamy,
Gdy w sercach naszych polska myśl świeci,
Z szczerością serca wszystkie wołamy:
Racz przyjąć wdzięczność od polskich dzieci".

Z przyjemnością dowiedzieliśmy się, że zachowanie się wszystkich kolonistek było wzorowe; imiona 13-tu zostały wpisane do złotej księgi dla pamięci i zachęty następnym, a nie było ani jednej zasługującej na naganę.

Z Liska nam piszą: W dniu 7 b. m. odbył się w mieście naszem na cześć ustępującego naczelnika tut. sądu, a obecnie radzcy sądu krajowego, p. Romana Jamińskiego, bankiet pożegnalny.

P. Roman Jamiński przewodnicząc przez lat 8 tut. sądowi potrafił dla swych wybitnych zalet umysłu, serca i charakteru zdobyć sobie ogólny mir i szacunek.

Jego nadzwyczajny takt, miękkość obejścia się i bezwzględna sprawiedliwość zdobyły dla niego prawdziwą powagę i należny szacunek u wszystkich, którzy kiedykolwiek z nim w styczność wchodzili.

Toż z żalem żegnano p. radzcę Jamińskiego, ustępującego z naczelnictwa sądu na wyższą posadę do c. k. sądu obwodowego w Sanoku, a wyrazem tych uczuć była urządzona w sali kasynowej w dniu 7 b. m. uczta pożegnalna do której zasiadła licznie zebrana inteligencja miasta i powiatu.

Z dziedziny humoreski. *Graždanin* doniósł, że w manewrach galicyjskich bierze udział jeden korpus włoski.

W depeszy o wyborze księdza Dowgiełły administratorem archidyecezji mohilewskiej, powiedziane było że w wyborze tym brał udział także ksiądz Martynów T. J. Owóż otrzymujemy doniesienie, że w wyborze tym nie brał udziału O. Jezuita Martynów. Zaś ks. Martynów T. J. mieszka w Paryżu, avenue Hoche 26.

Münchhausen odżył w dziennikarstwie amerykańskiem. Następującą historyjkę podaje jeden z dzienników nowojorskich, ręcząc za jej „prawdziwość":

„Podczas festynu w Sheffield nad jeziorem Michigan obnosił Włoch jakiś na sprzedaż znaczną ilość baloników powietrznych. Przez nieuwagę puścił ten Włoch sznur na którym baloniki te były przemocowane. Sznur ten oplątał rączkę i biodra dwuletniego dziecka, maleńkiej Zofji Schwab. Zanim się ludzie spostrzegli, już balony wzniosły się w górę, unosząc z sobą dziecko. Baloniki wraz z dzieckiem wzbiły się na wysokość przeszło sto stóp a wiatr popędził je nad jezioro. Gustaw Koch, znakomity strzelec, wsiadł w czółno i począł strzelać do baloników. Poprzedziurawiał on kilkadziesiąt baloników jeden po drugim skutkiem czego reszta baloników wraz z dzieckiem zwolna spuściła się nad jezioro, a Koch podążył z czółnem, pochwycił dziecko i nietknięte zaniósł na brzeg".

Turecka intendentura wojskowa nie tęgo się spisała w Krecie. Do dział wysłanych na tę wyspę dodano wprawdzie obfita amunicję, lecz gdy przyszło do nabijania, pokazało się, że ładunki nie odpowiadały kalibrowi armat. Musiano więc sprowadzić inne.

Szarada. Z powodu umieszczonej w poprzednim numerze szarady, otrzymujemy następujący list:

Szanowny Panie Redaktorze!

Zbyt łatwe podajesz zagadki mój Panie!
Gdyż wcale nietrudne jest ich rozwiązanie;
Zaledwie raz jeden tylko przeczytałem,
Zagadkę Twą Panie, z a r a z rozwiązałem.
Więc gdy zgadywać każesz Redaktorze,
Pozwól, że ja także zagadkę ułożę.
Lecz niech się płeć brzydka zgadywać nie kusi,
Bo tę płeć piękna li odgadnąć musi.
A mówię z góry: iż za rozwiązania,
Nic dać nie mogę, prócz — podziękowania.

S z a r a d a
kobietom do rozwiązania przeznaczona.

Chociaż pierwsza przyimkiem, w nutach ją znajdziecie,
Drugiej w greckim należy szukać alfabecie,
Trzecia wskaże najczęściej na kobietę.. ładną,
A całość piękne Panie z łatwością odgadną,
Pomyśleć tylko proszę, łatwa to szarada,
Bo niejednej z Was może imię chrzestne składa.

Teatr. Dziś w poniedziałek „Durand i Durand" farsa w 3 aktach Valabreque. Przedstawienie zakończy „Wyspa Tulipatan" operetka w 1 akcie Offenbacha.

Jutro „Baron cygański" operetka w 3 aktach Straussa.

We środę „Świat nudów" komedja w 3 aktach Paillerona, trzeci gościnny występ p. Dutetre'a, artysty teatru „Odeon" w Paryżu.

We czwartek „Mikado".

W piątek na uczczenie zjazdu polskich prawników „Kościuszko pod Racławicami".

Literatura i Sztuka.

* **Przeglądu powszechnego** (Kraków, ul. Kopernika, 26. Cena roczna 10 zł. z przesyłką) książka wrześniowa (nr. 69) zawiera: 1) Biskupstwa i klasztory polskie w X i XI w., przez dr. Wojciecha Kętrzyńskiego. — 2) Z przeszłości uniw. krakowskiego, przez dr Władysława Wisłockiego (c. d.) — 3) Bartosz z Wissemburga (szkic historyczny), przez Ernesta Breitera. — 4) O stanie węgrza ziemi przez M. Rudzkiego. — 5) Chrześcijański powieściopisarz Paweł Feval, przez ks. Jana Badeniego T. J. — 6) Przegląd piśmiennictwa polskiego i obcego. — 7) Sprawozdanie z ruchu religijnego, społecznego i naukowego.

* **Przegląd sądowy i administracyjny** (Lwów ul. Pańska, 7). Zeszyt wrześniowy zawiera: 1) O obronie koniecznej i wyższej konieczności. — 2) O żebractwie i włóczęgostwie. — 3) Międzynarodowy związek kryminalistów. — 4) Praktyka cywilno-sądowa. — 5) Praktyka karno sądowa. — 6) Praktyka administracyjna. — 7) Zapiski literackie.

Rozmaitości.

— **Aurelian Scholl**, znany felietonista paryski, podaje w „Matin" następującą charakterystykę Belgijczyków, którzy podobno słyną z gadatliwości:

„Wchodzę w Brukseli do sklepu, nad którym widzę napis: „Rękawiczki, krawaty i t. d." Za kantorkiem siedzi dama, mogąca mieć około czterdziestu lat.

— Prosiłbym — odzywam się — o parę rękawiczek.

Dama pozdrawia mnie uprzejmym uśmiechem i podnosi się zwolna.

— Pan życzy sobie rękawiczek?

— Tak pani! Kolor popielaty. Ale nie zbyt jasny.

— Nie zbyt jasny!

— Tak pani. Nr. 7¾.

— Nr. 7¾? Bardzo dobrze. Może pan zechce spocząć?

— Dziękuję. Spieszy mi się.

— Ach, panu się spieszy...

— Tak, oczekuje mnie ktoś.

Dama idzie w głąb sklepu, gdzie znajdują się wąskie schodki, wiodące na piąterko i woła:

— Eugenjo!

Młody, świeży, dźwięczny głosik zapytuje z góry:

— Mama mię woła?

— Tak, zejdź na chwilę! Jest tu pan, któremu się spieszy.

— Zaraz kończę robotę i przybiegam.

— Pospiesz się!

— Dobrze mamo!

Dama wraca i staje znów za kantorkiem

— Może pan zajmie miejsce? — odzywa się ponownie.

Mam już tego dosyć, ale ciekawość poznania panny Eugenji, zatrzymuje mię. Siadam.

— Długo pan zabawi w Brukseli?

— Trzy lub cztery dni.

— Ale pan zna miasto?

— Oddawna! Bruksela, Neapol i Paryż, są najmilszemi miastami w Europie.

— Ach, i ja byłam w Paryżu! — wzdycha dama. — Kochałam tam kogoś...

— Zazdroszczę mu tego szczęścia...

— Ale to był zdrajca!

— Nie dziwię się temu. Francuzi wogóle są lekkomyślnymi..

— Może pan położy kapelusz?

— Dziękuję Obawiam się spóźnić.

Dama zwraca się znów ku schodkom:

— Eugenjo! — woła. — Pan nie ma czasu!

— Idę, mamo, idę!

Zjawia się blondynka, mająca cerę róży i lilji zarazem, a po za różowemi wargami szereg przepysznych ząbków.

Zbliża się ku mnie i zapytuje z uprzejmym uśmiechem:

— Co pan sobie życzy?

— Proszę o rękawiczki..

— Niech pan raczy usiąść,

— Popielate..

— Jasne?

— Nie, ciemne.

— Pozwól pan... kapelusz panu zawadza.

— O! proszę! nic nie szkodzi..

— Postawię go na stole.

— Ha, jeśli pani każe...

— A więc rękawiczki, proszę pana... Męskie rękawiczki?

— Tak, pani

— Jaki numer?

— 7¾.

Panna Eugenja poczyna powtarzać do siebie: „Popielate.. męskie... 7¾". Naraz, rozejrzawszy się po sklepie, zwraca się do mnie z uśmiechem:

— Ach, takich nie mamy, proszę pana...

— Bardzo żałuję.

— Może innym razem...

Wtedy odzywa się z ów dama:

— Eugenjo! Wyprowadź pana!

— O! proszę! Niech się pani nie fatyguje.

— Muszę panu otworzyć... Proszę.

— Dziękuję...

— Do widzenia!"

Dzienniki brukselskie, nadrabiając miną, przedrukowują ten djalog a jeden z nich zdobył się na słuszną i dowcipną zarazem uwagę, dodając: „Coś podobnego może się fejletoniście przytrafić nawet — w Paryżu.

— **Osławiony dym londyński**, pochodzący z licznych fabryk i unoszący się nad stolicą Anglji, został przez profesora Robertsa zbadany pod względem ciężaru i wartości. Uczony ten przyszedł do przekonania, że unoszące się codzień nad Londynem chmury dymu mają wagi około 6000 centnarów i że węgiel, który w tych chmurach traci się bezpożytecznie, przedstawia rocznie wartość około 45,000.000 marek. Do tego dolicza jeszcze Roberts około 6000 marek, które traci się corocznie na wywózce pyłu węglowego, oczyszczaniu zeń przedmiotów itp, a nakoniec 40.000 000 marek, jako sumę, którą corocznie traci Londyn w uszkodzonych przez pył przedmiotach. Razem wziąwszy, dym londyński zrządza corocznie ekonomicznych szkód na 90,000.000 marek.

Część ekonomiczna.

= **O emisji gal. pożyczki propinacyjnej** donoszą z Wiednia, iż prawdopodobnie nastąpi ona w początku przyszłego miesiąca. Emitowana będzie tylko kwota 38 mil zł, bo wielu uprawnionych zażądało wypłaty kapitału indemnizacyjnego w efektach, a zażądanie to dosięgło kwoty 24 mil. zł. Emitujące instytucje finansowe mają uzasadnioną nadzieję, że papier tak solidny i tak silnie zagwarantowany znajdzie szeroki odbyt za granicami monarchji, w Szwajcarji i Francji, gdzie oprocentowanie po 4 od sta uważanem jest za zupełnie wystarczające, w obec rent tamecznych, które posiadaczom dają zaledwie 3 do 3¼ procentu.

= **Konsumcja nafty w Austrji** wynosiła w roku ubiegłym ogółem 1,570 000 cet. metr., czyli 4¾ klgr. na głowę, w Rosji 4,000.000 cet. metr. czyli 4¼ klg. na głowę, w Niemczech 5,640.000 cet. met. czyli 12 klg. na głowę.

= **Cena cynku** została równocześnie z cenami żelaza podwyższona. Skartelowane huty cynkowe Austrji podniosły ceny cynku o 1 zł. na centnarze metrycznym, tak, iż obecnie cena centnara wynosi 34 zł.

Wiedeń 7 września.

(Z) Giełdy zagraniczne obyły się już z trudnościami podrożałego kredytu i już wczoraj popłynęły pełnymi żaglami na wody zwyżkowe. I nasza giełda podążyła za niemi, a tem łatwiej mogła ona to uczynić, bo uprzejmy dla świata finansowego nasz kanclerz skarbu hojnie sypnął gotówkę, ofiarując kilku naszym bankom lokację 6 miljonów na rachunek contocorrentowy. Nagle potaniał więc kredyt reportowy a już to dodawało animuszu naszej spekulacji. Już przeto wczoraj repryza rozwinęła się na dobre i ogarnęła prócz papierów spekulacyjnych także renty, a dziś spotęgowała się ona jeszcze silniej, wciągając w zaczarowane koło hausy cały materjał giełdowy.

Przodem szły w tym ruchu akcje bankowe i przemysłowe, a między niemi znów trzymały prym Alpiny, Landerbanki i Anglosy. Za niemi podążyły walory transportowe i niektóre renty, a tylko loteryjne papiery stały mdło i zdobyły dziś nadwyżki kursowe.

Waluty i dewizy, dziś i wczoraj chyliły się ku zniżce, ruble poprawiły się o ćwierć centa.

Oto notowania ostateczne z piątku i soboty:

kredyt. austr.	305·—	306 25
„ węg.	316 —	317·25
anglob.	135·25	136 25
bankv.	111·50	112 10
uniony	231·25	231·75
laenderb.	237 80	238 30
ludwiki	193 50	194·—
czerniowieckie	234 —	234 50
renta pap. wsp.	83 60	83·50
„ srebrna	84·45	84 35
austr. złota	110·—	110·10
5% austr.	99·50	99 55
węg. złota	99 50	99 55
5% węg.	94 50	94 45
Ruble	1.23	1.23

Telegramy „Przeglądu".

Jarosław 9 września (pryw.) Dziś rano wyjechał Cesarz ze świtą na manewra, które odbywały się w kierunku Wysocka i Suchorowa, majątku JE. Namiestnika, gdzie ustawiono wspaniały łuk tryumfalny.

Po drodze witano Cesarza wszędzie z zapałem.

Po manewrach przybył Cesarz konno do Jarosławia o godz 12 min. 45, powitany przez Namiestnika, starostę burmistrza i liczną publiczność entuzjastycznie.

Po przyjeździe wsiadł Cesarz do wagonu salonowego, gdzie oddał się pracy.

Odjazd z Jarosławia nastąpił o godzinie 4 po południu.

Namiestnik towarzyszy Cesarzowi do Krakowa.

Wiedeń 9 września. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza rozporządzenie cesarskie z 25 sierpnia o utworzeniu jeszcze jednej ciężkiej baterji w każdym pułku artylerji korpusowej. Baterje te utworzone być mają z d. 1 stycznia 1890 na razie z zmniejszonym etatem pokojowym.

Ten sam dziennik ogłasza także rozporządzenie o wykonaniu przyjętego przez Cesarza w dniu 15 maja utworzenia dalszych czterech bośniacko-hercogowińskich kompanij piechoty i czterech bataljonowych sztabów dla piechoty wojsk bośniackich.

Wykonanie tych zmian nastąpi w jesieni 1889 r.

Tryjest 9 września. Wczoraj odbył się pogrzeb wiceadmirała Manfroniego z wielką pompą wojskową. Obecnymi byli admirał Sterneck, wiceadmirał Wiplenger i kierownik namiestnictwa Rinaldini.

Praga 9 września. Krajowa rada kulturna okazała gotowość najżywszego poparcia akcji ratunkowej, którą zainicjowało niemieckie centralne towarzystwo gospodarskie.

Rzym 9 września. Przy udziale wielu towarzystw, które wyruszyły z chorągwiami i muzyką, przewieziono wczoraj uroczyście popiersie Cairol'ego na wspaniałym karawanie do kapitolu i ustawiono je w miejskiej sali honorowej. Burmistrz Rzymu i Menotti Garibaldi mieli przy tej sposobności patrjotyczne mowy.

Londyn 9 września. Na wczorajszym mityngu bastujących w Hyde-Parku oświadczył Burns, że nie obowiązał się zalecać bastującym przyjęcie układu zaproponowanego wydziałowi przez Moussion-hause, a przez kompanje dokowe przyjętego. — Zgromadzenie uchwaliło odrzucić ten układ.

Algier 9 września. Wice admirał Bergasse wygłosił wczoraj podczas przyjęcia oficerów armji lądowej przemowę, w której przypominając wojnę krymską powiedział: „Wówczas walczyliśmy z przeciwnikiem rycerskim, któremu po bitwie podaliśmy dłoń i którego dzisiaj do naszych przyjaciół zaliczamy". Ustęp ten mowy przyjęto oklaskami.

Christjanja 9 września. Członkowie kongresu orjentalistów przybyli tu wczoraj po południu ze Sztokholmu. Zgotowano im uroczyste przyjęcie.

Antwerpja 9 września. Król w towarzystwie ministra Devoldera przybył tu wczoraj po południu i odwiedzał w szpitalach rannych podczas katastrofy. O godzinie ¼ na 6 wieczór odjechał król do Brukseli.

Ludność przyjęła króla bardzo sympatycznie. Ogień w składach nafty całkiem już stłumiono.

Paryż 9 września. Biskup Seez wystosował do ministra sprawiedliwości protest przeciw okólnikowi, który minister wydał w sprawie mięszania się duchowieństwa do walki wyborczej. W proteście tym powiada biskup, że okólnik obraził godność i patrjotyzm duchowieństwa. Duchowni są obywatelami Francji i domagają się praw swoich.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa
dnia 7 września 1889.

Hotel Zorza: M. hr. Ledóchowski z Wołynia. M. hr. Wolański z Pauszówki. A. Czaykowski z Dusanowa. A Orski z Tłumacza. M. dr. Jezienicki z Tarnopola. K. Zenowicz z Podola ros. K, Jankowski z Rosochowaćca. A. Garapich z Zagórza. G. Platz z Borysławia. L. Tanzer z Saaz. L. Blumenthal z Frankfurtu. F. Seip i F. Riha z Wiednia. E. Beruille i L. Huillion z Paryża. L Bromirski z Jaszczówki. K. Kohut z Nowojowy. Z. Zagórski z Przemyśla.

Hotel Europejski: M. hr. Karnicka z Rokiety. M. Lepoage z Meran. E. Spiegel z Wiednia. W. dr. Niesiołowski z Rzeszowa.

Hotel Angielski: J. Małecki z Lackiego. L. Majewski z Bóbrki. M. Wojnowa z Pitrycz. W. Wołodkowicz z Dobrowód. A. Lisdwiecki z Niegłowiec.

Lwów Z lady handlowej 7 września 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	193	25	196	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	233	50	236	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2 Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc w. n.	100	—	101	—
6% Listy zastaw. Galic Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp galic 5 prc 10% pr	103	25	104	25
Banku krajowego 4½% w. a.	97	50	98	50
Tow kred galic 5 „ „	100	70	101	70
„ „ „ 4 „ „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ „	100	70	101	70
„ „ „ 4 „ „ „	93	80	94	80
„ „ „ 4½% „ „	98	40	99	40
„ „ „ 4% „ „ „	92	80	93	80
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł (d) 6%) 8% w likw.	54	—	57	—
„ „ (d) 5%) 2% „	46	—	49	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	25	105	25
Kom banku kraj 5 prc. w. a I em.	100	50	10[illegible]	50
Pożyczka kraj. z r 1873 6 prc. w. a.	104	—	10[illegible]	—
„ „ „ 1883 4½% „ „	96	50	97	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.58		5.68	
Dukat cesarski	5.61		5.71	
Napoleondor	9.45		9.55	—
Półimperjał rosyjski	9.68		9·78	
Rubel rosyjski srebrny	1 23		1 33	
„ „ papierowy	1·22¼		1·24¼	
100 marek niemieckich	58	—	59	—

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9 września godz. 1. min. 50

Akcje kredyt	306.75	Węg. kolej półn. wschodn.	186·50
Alpiny	87.60	Wiedeńskie losy kom.	144 —
Kredyty węg.	317 25	Akcje tyton.	117·50
Anglobanki	137 70	Gal. obl. indem.	104 75
Unieny	232 50	Elbethale	224·25
Ludwiki	194 75	Länderbanki	239.80
Nordbany	256.50	Renta zł. węg.	99·70
Lombardy	120.50	Bankvereiny	113.10
Losy tureckie	35 80	Renta węg. pap	94.57
Staatsbahny	226.50	Ruble	1 23.50
Czerniowieckie	235 50		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.
podług zegaru lwowskiego.
Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA:	o godz. 6 m. 50 rano	poc. osob.
	„ 4 „ 8 po poł.	„ kurj.
	„ 7 „ 15 wieczór	„ mięs.
	„ 9 „ 28 „	„ osob.
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):		
	o godz. 3 m. 15 w nocy	poc. mięs.
	„ 2 „ 20 po poł.	„ kurj.
	„ 7 „ — wieczór	„ mięs.
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):		
	o godz. 2 m. 38 w nocy	poc. mięs.
	„ 2 „ 8 po poł.	„ kurj.
	„ 6 „ 22 wieczór	„ mięs.
ZE STRYJA	o godz. 12 m. 08 w nocy	poc. osob.
	„ 8 „ 26 rano	„ „
	„ 3 „ 36 po poł.	„ „
Z CZERNIOWIEC:	o godz. 6 m. 40 rano	poc. mięs.
	„ 8 „ — wieczór	„ pośp.
	„ 11 „ 6 „	„ mięs.
Z BEŁZCA:	o godz. 5 m. 58 po poł.	poc. mięs.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski**

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni mar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.